

Konrad Wyszowski: Czy każda rzecz ma swoje miejsce? Kosmos a chaos

Człowiek, który nie wie, jakie jest jego miejsce w świecie, miota się jak szalony, szuka i nie znajduje, nie wie, czy czyni dobrze, czy źle. Nie wie, jakie decyzje podejmować, czym się w życiu kierować, a więc, gdy się już w tej niewiedzy zagubi, przestanie wiedzieć, kim jest, a właściwie rzecz ujmując, zda sobie sprawę z tego, że nigdy tego naprawdę nie wiedział. Kiedy człowiek przestaje wiedzieć, dokąd ma iść, przestaje też wiedzieć, gdzie jest – pisze Konrad Wyszowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kosmos. Między chaosem a porządkiem”.

„Ta rzecz nie leży na swoim miejscu”. „Usiądź na swoim miejscu”. „Odkładam to na swoje miejsce”. Każdemu z nas zdarzyło się usłyszeć lub wypowiedzieć każdą z tych fraz. W świecie, w którym żyjemy, każda rzecz zdaje się mieć swoje miejsce. Jeden odkłada portfel na biurko, drugi na komodę, a trzeci trzyma go cały czas w kieszeni. Jeden siada pod oknem, drugi obok kierowcy, a trzeci zawsze stoi, bo „już się nasiedział w pracy”.

Lecz ta reguła, że każda rzecz ma swoje miejsce, nie zawsze znajduje łatwe zastosowanie. Bywa, że nie wiemy, gdzie położyć jakąś rzecz. Innymi słowy, nie wiemy, gdzie jest jej miejsce. Niektórzy ludzie nie mogą znaleźć swojego miejsca w świecie. Część z nich w końcu je znajduje, ale nie wszyscy.

Dopóki problem dotyczy tylko znalezienia miejsca na portfel, można uznać go za prozaiczny. Jednak gdy z jego powodu człowiek może sobie zmarnować życie, staje się on problemem dramatycznym. A tak jest właśnie z problemem posiadania swojego miejsca pod słońcem.

Człowiek, który nie jest w stanie go dla siebie znaleźć, nie wie, co ze sobą uczynić. Nie wie, innymi słowy, co ma czynić już nie tylko, by – ba! – być szczęśliwym, ale by być dobrym, by móc stwierdzić, że ma prawo moralne do robienia tego, co robi. Nie może on odnaleźć w swym życiu porządku, jego serce jest targane niepokojem, bo jest pozbawione ładu.

Ład serca nie oznacza jedynie ładu w sercu. W świecie może panować jedynie porządek subiektywny. Będzie to porządek paranoika, który jest przekonany, że otaczają go szpiegzy pragnący wykraść jego myśli za pomocą osławionych już chipów w zębach, porządek wyznawcy tak zwanej teorii spiskowej, albo po prostu zwykły, idiosynkratyczny, podręczny porządek, za pomocą którego ułatwiamy sobie poruszanie się po rzeczywistości, dzieląc ludzi na ciekawych i nudnych, mądrych i głupich, groźnych i obliczalnych. Wreszcie będzie to ład narzucany na świat przez jakąś grupę, mającą jasno i nierealistycznie skategoryzowaną rzeczywistość. Społeczny wymiar teorii spiskowych (powtarzalne argumenty, heurystyki, a nawet procedury ich swoistego rozwoju), czy niezwykle ciekawy fakt, że w lamentach paranoików wspomniane już chipy w zębach stanowią stale powtarzający się motyw, świadczą, że subiektywne kategoryzacje rzeczywistości są spójnie wyznawane nie tylko przez jednostki, z których każda postrzega świat inaczej, ale przez całe grupy osób. Fałszywe stereotypy, stanowiące podstawę wielu idiosynkratycznych poglądów rozsądnych i zdrowych psychicznie ludzi, także tę prawdę potwierdzają.

Dlatego nie chcemy być „szufladkowani”, nie chcemy, by ktoś nas w swój subiektywny ładzik albo nawet całkiem pokaźny ład wtłaczał; by traktował nas jedynie jako przedstawicieli pewnej kategorii, egzemplarze pewnego gatunku, a nie samoistne jednostki. A nawet jeśli ktoś znajduje dla nas w swoim subiektywnym ładzie miejsce osobne, tylko dla nas swoiste, to jeżeli ono zniekształca nas samych i nasze aspiracje, jeśli jest dla nas prokrustowym łóżem, tak, że się źle z tym czujemy, mamy prawo odmówić udawania, że my do tego miejsca pasujemy. Nikt nie ma prawa wskazywać drugiemu człowiekowi jego przeznaczenia, wiążąco określać, kim ten drugi jest, a tym bardziej, kim być powinien.

Kiedy Fichte w *Powołaniu człowieka* pyta o ludzkie *Bestimmung*, czyli tytułowe „powołanie”, to pyta o obie te rzeczy na raz. To niemieckie słowo bowiem bardzo trafnie łączy oba te sensy: określenie (w szczególności definicję) i powołanie (przeznaczenie). Człowiek, który nie wie, jakie jest jego miejsce w świecie, miota się jak szalony, szuka i nie znajduje, nie wie, czy czyni dobrze, czy źle. Nie wie, jakie decyzje podejmować, czym się w życiu kierować, a więc, gdy się już w tej niewiedzy zagubi, przestanie wiedzieć, kim jest, a właściwie rzecz ujmując, zda sobie sprawę z tego, że nigdy tego naprawdę nie wiedział. Kiedy człowiek przestaje wiedzieć, dokąd ma iść, przestaje też wiedzieć, gdzie jest. Kiedy przestaje wiedzieć, dokąd ma określoną rzecz odłożyć, przestaje też wiedzieć, czym ta rzecz jest. Sama ta rzecz przestaje być określona, przestaje być określoną rzeczą.

Wiążący obowiązek może występować jako *ograniczenie* tylko w odniesieniu do nieokreślonej podmiotowości, czyli abstrakcyjnej wolności oraz w odniesieniu do popędów woli

naturalnej albo też w odniesieniu do woli moralnej określającej swoje nieokreślone dobro na podstawie własnego widzimisię. Dla jednostki natomiast jest obowiązek raczej jej *wyswobodzeniem się* z jednej strony zarówno z zależności, w której pozostaje ona wtedy, kiedy nie wychodzi poza czysty popęd naturalny, jak i z zakłopotania, w które jako podmiotowa szczególność popada w sferze moralnych refleksji nad tym, co powinno się i co wolno; a z drugiej strony jest obowiązek wyswobodzeniem się z podmiotowości nieokreślonej, która nie dochodzi do istnienia i obiektywnej określoności działania, lecz pozostaje czymś *w sobie* i nierzeczywistością. W obowiązku jednostka wyswabada się i osiąga substancjalną wolność[1].

Ten paragraf *Zasad filozofii prawa* Hegla może stanowić konstytucję moralnego kosmosu, to jest świata, w którym każdy człowiek ma swoje miejsce.

Jeśli rzeczywiście świat jest kosmosem, a przynajmniej kosmosem moralnym, jeżeli rzeczywiście dla każdego człowieka znalezienie obowiązku jest na wyciągnięcie ręki, a rzetelne wątpliwości etyczne wynikają jedynie z kolizji norm, które należą już raczej do zamierzchłej przeszłości[2], należy tę rękę wyciągnąć, obowiązkowi się złapać i zapomnieć o pytaniach, gdzie jesteśmy i dokąd zdążamy. Możemy dzięki temu osiągnąć spokój ducha, do którego, przynajmniej według popularnych opinii, mają wzywać i którego mają uczyć religii Dalekiego Wschodu. Jest jak jest, jak być musi. Pogodzenie się z rzeczywistością jest kluczem do zrozumienia, że wszystkie rzeczy są na swoim miejscu.

Ten spokój ducha można też jednak osiągnąć w inny sposób. Można uznać, że samo pytanie o miejsce każdej rzeczy i każdego człowieka jest bezprzedmiotowe. Rzeczy i ludzie nie mają żadnych swoich miejsc, od których mogłyby zostać odseparowane, choćby myślnie. Kosmos jest nie tylko czymś błędnym jako ideał, do którego mielibyśmy dążyć, lecz także jako pojęcie rzeczywistości, w której mielibyśmy się znajdować. Nie ma żadnego ładu. Wszelkie nasze jego poszukiwania zasadzają się na błędzie. „Można wykazać absolutną konieczność niekonieczności wszystkiego... absolutną konieczność przygodności wszystkiego”[3]. Świat jest tylko z pozoru kosmosem. W rzeczywistości jest chaosem, w którym wszystko może się w każdej chwili zmienić, twierdzi Quentin Meillassoux. I choć sam autor tej koncepcji zaczyna ją obwarowywać – w *Po skończoności* racjonalnością, w *Żałobie, która nadchodzi*, niezobowiązująco, nadzieją na pewnego rodzaju sprawiedliwość[4] – roztaczany przez niego obraz świata, w którym nic nie ma ustalonego i domyślnego miejsca, a przede wszystkim, w którym nic nie ma miejsca docelowego, jest podzielany przez wielu ludzi, którzy rzadko kiedy wyrażają go *explicite*. Dla ludzi takich świat nie ma (moralnego) sensu i życie w nim nie ma (moralnego) sensu. Uznanie bezsensu egzystencji jest źródłem spokoju i odprężenia. Jak widać już we wspomnianych obwarowaniach pojęcia chaosu przez Meillassoux, ten obraz świata najlepiej ma się poza rozważaniami filozoficznymi, które od razu szukają choćby czysto myślowych konieczności, sprowadzających się w etyce choćby do samych tylko nadziei.

Filozofia nie musi jednak wszystkich ludzkich dążeń i zmagañ zamykać w logicznym i etycznym kosmosie docieczonych celów, by nie wpaść w odmęt chaotycznego bezsensu. Spokój, który zapewniają obie te skrajności jest objawem rezygnacji z prób ustalenia na własną rękę, jaki jest cel naszego życia. Ustalenia, a nie tylko narzucenia światu naszej

decyzji. Próbuąc nadawać światu sens jedynie poprzez nasze decyzje popadamy w subiektywne porządkowanie świata, o którym była mowa wyżej. Może ono być pomocne w poznawaniu świata, nieraz bywa konieczne w działaniu, ale nie może ono zastąpić rzetelnych poszukiwań rzeczywistego, niezależnego od naszej woli sensu naszej egzystencji. Zdrowy stosunek do problemu sensu naszego życia powinien opierać się na poszukiwaniu w świecie kosmosu, nieprzymykaniu oczu na chaos i na zachowaniu umiaru między ustalaniem rzeczywistego stanu rzeczy a narzucaniem światu naszych decyzji.

Konrad Wyszkowski

Przypisy:

[1] G.W.F. Hegel, *Zasady filozofii prawa*, przeł. A. Landman, Warszawa 1969, s. 164 sq.

[2] Ibid., s. 165 sq.

[3] Q. Meillassoux, *Po skończoności*, przeł. P. Herbich, Warszawa 2015, s. 94.

[4] Idem, *Żałoba, która nadchodzi – Bóg, który się zbliża*, Kronos, Nr 3: 2009, zwł. s. 213.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
